



Teraz My!

35
1/2013

Pismo promujące twórczość uczniów
XXI Liceum Ogólnokształcącego
im. Hugona Kottątaja

Kotka

Magdalena Zawadzka

Przyjęcie wyglądało jak w taniej telenoweli o nowobogackich. Szczerze mówiąc, nawet gorzej. Przepych wylewał się z każdego kąta, sprawiając, że człowiek zamiast czuć się pewnie, co chwila oglądał się za siebie w obawie przed atakiem złotych cherubinków. Toalety też były złote. Pachniały różami. Właśnie okupywały je czarnoskóre dzieciaki, adoptowane przez wschodzące gwiazdki wedle zachodniej mody. Wszystko było tak teatralnie sztuczne, że Mitośz miał ochotę wyjść i już więcej nie postawić nogi na żadnym takim przyjęciu. Tymczasem Ivan uśmiechał się, żartował, włączał do rozmów żonę. Czasem pozwalał sobie na szowinistyczne dowcipy o blondynkach, nie zważając, że jego Anna ma typowo słowiańską urodę. Ktoś dopytywał się o Katię, o Olka albo o przyszłość Mitośza. Uśmiechali się tajemniczo, gdy pytano o wnuki. Mitośz z bratem, by wypełnić czymś te chwile nudy, z uśmiechem komentowali kolejne kobiece postacie, przemykające po sali niczym owady. Obaj udawali, że cudownie się bawią w otoczeniu wypełnionym butelkami drogiego wina i wazami kawioru. Wszystko, co widzieli, było bardzo kosztowną manifestacją wyższości, która zupełnie nie robiła na nich wrażenia.

– Spójrz na nią, wygląda jakby wycięta sobie zebra. Dziś idealna talia osy, wczoraj chłopięca aż do bólu. Pamiętasz? – powiedział do brata Olek, co chwila uśmiechając się sztucznie w odpowiedzi na długie kobiece spojrzenia. Mitośz jedynie kiwał głową, wymyślając kolejny plan ucieczki z tego miejsca.

– A tego pamiętasz? Dwa lata temu występował jako drań, tyran podnoszący podatki w dzielnicy osiedlowej. Popatrz, gdzie dotarł dzisiaj. – Skinieniem głowy wskazał skupisko ludzi kilkanaście metrów dalej. – Teraz to bohater. Poparł misję budowania szkół w Nigerii. Sam sfinansował z własnej kieszeni żłobki i przedszkola. Pomaga początkującym przedsiębiorcom. Istny anioł, nie polityk.

– I dziś nikt nie wspomni, że Marek ma dopiero 25 lat, a pozycję wyrobił dzięki niejasnym wpływom i forsi. Takie życie, Olek. Ty na zawsze pozosta-

Teraz My!

Numer trzydziesty piąty, rok jedenasty

Opieka dydaktyczna i pedagogiczna:

Grażyna Różewicz

Opieka edytorska:

Aleksandra Wróblewska

Adres internetowy:

<http://www.211o.waw.pl/pl/teraz-my.html>

W tym numerze

Magdalena Zawadzka *Kotka* 1

niesz tym gorszym – Miłosz zaśmiał się cicho, nie zważając na szturchnięcie brata. W zasadzie przestał zauważać cokolwiek, gdy pojawiła się ona.

Wparowała na salę, przeciskając się między stolikami i niosąc dwa kolorowe drinki. Jeden podała Markowi. Oparła się o jego ramię i uniosta kieliszek do ust. Była piękna. Piękna jak cholera. Jak zjawisko albo muzyka. Mimo swej kobiecości wydawała się pocieszna jak mały kociak, który wzbudza sensację i podziw. Gdy stanęła naprzeciw, widział ją już dokładnie. Nie spuszczać wzroku, zapisywał w pamięci jej obraz.

Owalną twarz zakrywała prosta grzywka. Długie, ciemne włosy, spływały na jasne ramiona. Dalej była idealna klepsydra figury.

– Dziewczyna ma trochę ponad 18 lat. Zabawne, że nasza matka była już wówczas w ciąży. Patrząc na Elizę, myślę, że zmarnowała przez ciebie najpiękniejsze lata życia.

– Eliza? – Miłosz powtórzył za bratem, nie spuszczać dziewczyny z oczu.

– Tak – zaśmiał się Olek, przesuwając mu otwartą dłoń przed oczami – Narzeczona pana Burmistrza. Nie masz, o czym marzyć, słońce. Facet kocha ją jak obłąkany. Jej imię nosi już skwer i nowa ulica.

Miłosz nadal wpatrywał się w nią z niedyskretnym zachwytem. Miała piękne, pełne, wygięte w łuk usta i duże zielone oczy. Idealnie elegancka i naturalna. Poczut nagłą ochotę, by zabrać ją stąd natychmiast, gdziekolwiek i zagrać coś wyjątkowo dla niej. Oczarować ją, sprawić, by poczuła się szczęśliwa. By choć przez chwilę była tylko dla niego. Tak właśnie się czuł, a Olek już wiedział. Miłosz Harenstovitz właśnie po raz pierwszy w życiu się zakochał.

Caty wieczór, próbował zbliżyć się do niej. Szukał pretekstu, by pojawić się obok Marka. Właściwie teraz był gotowy na wszystko. Poczawszy od sfinansowania koncertu szopenowskiego w jego najbogatszej dzielnicy, po publiczne spoliczkowanie pomocnika, który jak cień, kręcił się za postacią Burmistrza. Potrzebne mu było świeże powietrze. Już. Natychmiast.

– Napij się czegoś. – Olek z uśmiechem podał mu lampkę wina. Niestety, musiał wypić ją sam, ponieważ Miłosz nie był w stanie przetrknąć czegokolwiek. Na zewnątrz usiedli na zimnej, zdobionej poręczy i okazja nadarzyła się sama. Po przeciwnej stronie tarasu pojawiła się Polityczna Elita wraz z jego Ojcem oraz Elizą.

– Daj mi fajkę – wyburczał, nie zważając na wysoko uniesione brwi Olka.

– Nie palisz – przypomniał brat, częstując go jednak papierosem z granatowym filtrem.

– Palę – uśmiechnął się i wskazał wzrokiem towarzystwo obok.

Olek pogroził mu palcem, choć miał ochotę przywiązać go do balustrady. To Miłosz od zawsze martwił się o brata, był ogromnie odpowiedzialny i obiektywny. Wszystko analizował, nie dawał ponieść się emocjom. Teraz, prosząc o „ogień” Burmistrza, wydawał się być kimś zupełnie innym. Olek to widział, i przerażony, a może i trochę podekscytowany, śledził rozwój sytuacji. Nie było jednak fajerwerków. Kilka zdań. Kilka uśmiechów. Przedstawienie przez Burmistrza narzeczonej. Jej słodki uśmiech i równie słodki pocatunek Miłosza. Całe szczęście jedynie w dłoń. Jednak Burmistrz, widząc tę nagłą dżentelmeńską wylewność z jego strony, szybko uciął temat, dając mu elegancko do zrozumienia, żeby sobie poszedł.

Wrócił więc, mając dość już tego miejsca. Nie chciał patrzeć, na coś, czego nie mógłby posiąść. Wyszedł na parking i zamówił taksówkę. Nie martwił się o dobre imię rodziny. W owej chwili wydało mu się, że zrobił wystarczająco wiele. Był tu przecież przez dobre trzy godziny. Udawał szczęśliwego, rozma-

wiał z córkami polityków i aktorów. Usłyszał za sobą pozdrowienie i śmiech. Stała za nim i zakryła mu oczy dłońmi.

– Podobał mi się twój gest. Zgadnij, kim jestem. – Pogładził koniuszkami palców jej delikatne dłonie, przesunął w dół, aż na serdecznym palcu poczuł zimny pierścionek.

– Eliza. Narzeczona burmistrza. – Jej uścisk zelżał, a on obrócił się niepewnie, jak gdyby była tylko złudzeniem. Stała jednak obok, i z wyzywającym uśmiechem zdjęła z palca kosztowny klejnot.

– Teraz jestem jedynie Elizą.

– Miło mi – oddał uśmiech, czując się – wbrew pozorom – zupełnie niepewnie. Bał się, że ją przestraszy, że zrobi coś, co ona uzna za głupie. Że w jakiś pokręcony sposób ją zrani. – Czemu wyszłaś?

– Męczy mnie to. Nie lubię tego typu... „Imprez”. Trochę nie w moim stylu. Zresztą, mam alternatywę – ostatnia kwestia zabrzmiała tajemniczo i dodała jej jeszcze więcej uroku.

– Ja też... nie lubię – potwierdził, wpatrując się w nią jak w obrazek. Przechywała dłońią włosy, a on nie miał żadnych złudzeń, że stoi przed najpiękniejszą kobietą, jaka kiedykolwiek przyszła na świat.

– Nie mam jednak alternatyw – mruknął. Tuż za nim zatrzymała się nagle srebrna taksówka.

– Twoja? – zapytała Eliza, wskazując samochód.

Przytaknął i z dziwnym grymasem twarzy pożegnał się. Zajął miejsce z tyłu limuzyny. Poczucił się niezłe zdziwiony, gdy dziewczyna, zamiast odejść, usiadła tuż obok na skórzanym fotelu.

– Kawiarnia Artystyczna, Kabacka 23.

– A pan? – zapytał wyraźnie zmęczony kierowca.

– Pan jedzie ze mną – uśmiechnęła się delikatnie, może trochę zalotnie. Miłosz miał wrażenie, że śni. Zgodził się bez wahania, nie bacząc na konsekwencje.

★ ★ ★

Gdy weszli do przyciasnej sali, zorientował się, że wyobrażenia zdecydowanie go poniosła. W taksówce dziewczyna mówiła o tłumach, winie i dziełach sztuki. Teraz nietrudno było zauważyć, że kręci się tu niewielu ludzi, na stolikach stoją niedopite lampki wina, a dzieła sztuki nie przypominają prac znanych malarzy.

– Wujek! – Eliza krzyknęła i pobiegła w stronę starszego mężczyzny. Stukot jej szpilek o drewnianą posadzkę odbijał się echem po prawie już pustej kawiarni. Ze śmiechem padła w ramiona starszego mężczyzny a on, pełen jeszcze krzepy, uniósł ją i pocałował w policzek.

– Elli, widzę, że Marek pozwolił ci wpaść na mój maty wernisaż – Eliza skarciła go wzrokiem.

Miłosz oddalił się dyskretnie i oddał oglądaniu obrazów, których autor miał wyraźną, ostrą kreskę. Najbardziej spodobał mu się dobrze sportretowany kociak, o zielonych oczach, z wyraźnymi kontrastami na mordce.

– Właśnie. Musisz kogoś poznać – głos Elizy stawał się, coraz donośniejszy, aż w końcu stanęła tuż za nim. Odwrócił się i trochę zawstydzony odpowiedział na jej uśmiech. Była taka inna. Gdy się uśmiechała, cały świat cieszył się razem z nią. W jej oczach było coś niedoścignionego. Tajemnica, którą skrywała, i za którą był gotów zrobić wszystko.

– On gra na fortepianie i na gitarze. A kiedyś grywał też na wiolonczeli.

Jest bardzo utalentowany. Wygrywał już w wielu konkursach. No i lubi starego rocka – Miłosz, przez chwilę zastanawiał się, kiedy jej o tym wszystkim powiedział, po czym uśmiechnął się za przykładem Elizy i podał rękę bohaterowi wernisażu.

- Miłosz.
- Wojtek, opiekun prawny Elizy.
- Ma pan niezłą kreskę.
- A ty – dobry gust.

Serdeczny uśmiech był początkiem rozmowy, na temat, który tak naprawdę średnio interesował Miłosza. Wodził wzrokiem za dziewczyną, która z dziwnym skupieniem obserwowała każdą pracę. Gdy mężczyzna skończył mówić a Eliza była wreszcie na wyciągnięcie ręki, w pustej już kawiarni zadzwieczał nagle motyw z „Żądła” i dziewczyna uciekła na drugi koniec sali z komórką przy uchu.

– Jest nieuchwytna – Wojtek roześmiał się, rozmasowując pięść – Zapomniałem zapytać, która praca podobała ci się najbardziej?

Miłosz wskazał portret kota, i rozmawiał z Wojtkiem jeszcze przez chwilę. Bardzo chciał wyjść za nagle zaptakaną Elizą, jednak mężczyzna złapał go za przegub.

– Jest nieuchwytna – powtórzył. – Chcesz, żebym coś jej przekazał?

Miłosz zapisał mu na kawałku papieru swój numer.

– Niech zadzwoni. Jeżeli chce.

Wreszcie wyszedł, ale nie było jej już nigdzie. Po tajemniczej narzeczonej burmistrza pozostał tylko w powietrzu delikatny zapach jaśminu.

* * *

Dokładnie dwa tygodnie później siedział na skrzypiącej sofie i oddawał się słodkiemu lenistwu. Eliza miała go chyba już dosyć, jednak nie mówiła tego głośno.

- Ta przedstawia orła – zaprezentowała mu kolejną pracę.
- Wygląda jak pegaz – skwitował, uśmiechając się nonszalancko.
- To był orzeł – poprawiła go i wyjęła z teczki kolejne dzieło.
- To wiem: „Dziewczyna z pertą” – Miłosz wymienił artystę i podał krótką historię dzieła. Eliza się zaśmiała, choć mocno ją zdziwiła jego szczegółowa wiedza na tematy, które według niej powinny go, jako muzyka, średnio interesować.

– Malowałam ją prawie 70 godzin. To była udręka. Trochę spartoliłam jedno oko, więc stwierdziłam, że dodam coś od siebie – zrobiła minę niecnej spryciary i wskazała czarną kreskę na powiece.

– Z oblubienicy Jana Vermeera zrobiłaś prostytutkę – skwitował efekt artystyczny z dziwnie spokojną miną, za co otrzymał cios haftowaną poduszką.

– Jesteś potworny.

Zaśmiał się na dźwięk tych słów. Nie sądził, że ktoś określi go w ten sposób.

– Ale masz szansę odkupić swoje winy – uśmiechnęła się tajemniczo, sprowadzając go po schodach.

Kamienica miała dwa piętra. Na samej górze była pracownia malarska. Pod nią znajdowała się dosyć duża część mieszkalna, a na parterze Wojtek urządził przytulną kawiarenkę. Mimo oporów Miłosza, Eliza sprowadziła go właśnie tam. Szklane drzwi, otwarte na oścież, wpuszczały zarówno mnóstwo letniego, zielonego światła, jak i licznych nieproszonych gości, w postaci wszelakiego

robactwa. O tej porze klientów było niewielu. Wyraźnie spocony mężczyzna pił mrożoną kawę, pisząc coś na laptopie. Jakaś kobieta częstowała lodami swojego jamnika, a grupka dzieciaków, z drobniakami w garści, stała przed ladą, wybierając smaki owocowych koktajli.

– Stoi tutaj – Eliza puściła jego dłoń i usiadła przed starym, błyszczącym fortepianem.

– Co mam ci zagrać? – zapytał, delikatnie gładząc klawisze opuszkami palców. Na jego pięknej twarzy, pojawiło się skupienie. Nie czekając na odpowiedź, zaczął „Sonatę księżycową”. Grał, wkładając w to całe serce, tak jak we wszystko, co robił. Kobieta karmiąca jamnika, na chwilę odłożyła tyżeczkę. Spocony gość zamknął laptop, a banda dzieciaków otworzyła szeroko usta. Był świetny. Po prostu.

Gdy zabrzmiały ostatnie dźwięki, Eliza wstrzymała oddech. Ale on, nie czekając na komplementy, zupełnie zmienił styl i przeszedł w popularny rockowy utwór. Gdy skończył, w drzwiach stali liczni gapie w różnym wieku. Część z nich weszła do kawiarni, zamówić choćby coś słodkiego.

– Zagraj coś jeszcze.

Wojtek zaśmiał się, przyjmując kolejne zlecenie.

– Z miłą chęcią – powiedział, patrząc w zielone oczy Elizy. Był mile zaskoczony, gdy zobaczył na jej policzkach rumieniec. Żegnając się wieczorem, skromnie podziękował za wyrazy wdzięczności od Wojtka, który nigdy nie widział w swojej kawiarni takiego tłumu. Drzwi zamknęły się za nim. Nagle poczuł na twarzy czuły dotyk.

– Było cudownie!

– Elli? – zapytał, siląc się na niepewność.

Zsunęła dłonie, łapiąc chłopaka za rękę.

– Odprowadzę cię.

– Przystanek jest blisko.

– To pójdziemy dookoła. Śpieszysz się?

– Nie – zamruczał, zupełnie niewinnie, by nagle chwycić ją w pót i przewieźć sobie przez ramię. W trampkach okazała się jeszcze niższa, jednak w tej chwili, był to olbrzymi plus. Przez chwilę nie reagował na krzyki, ciesząc się jej słodkim ciężarem. W końcu postawił ją na ziemi. Szli dalej, milcząc. Nie odzywała się przez dobre pięć minut.

– Zagramy w prawdę? – zapytała nagle, stając naprzeciw.

– Dobrze – przytaknął, szykując w głowie listę pytań, które chciałby jej zadać.

– Czy to prawda, że twój brat... – widział, że to pytanie przychodzi jej z trudem.

– Lepiej usłyszeć to z ust kogoś, kto zna prawdę. Jeżeli kierujesz się nagłówkami gazet, znasz tylko wybrane fakty. No i jeden punkt widzenia.

– Jeżeli nie chcesz, nie musisz mówić.

– Chcę. Chcę, żebyś wiedziała wszystko. Więc tak. To, o czym pisały brukowce, to prawda.

Z tym, że wszyscy wtedy byli pijani, a ona nie do końca wiedziała, czego chce. Olek nie przewidział, że dziewczyna wykorzysta zbliżenie z kimś znanym, by zaistnieć w mediach. A on może wiele stracić. To była dziwna sytuacja. Na szczęście pozostanie jedynie przykrym wspomnieniem.

– Rozumiem. Twoja kolej – Eliza pociągnęła go z rękę, i na nowo ruszyli przez park, do przystanku.

– Jak poznałaś Marka?

Zamyśliła się przez chwilę, jakby szukając odpowiednich słów.

– Wojtek był długo w związku z moją ciotką. Rzuciła go. To było dla niego strasznie trudne, ale jej potwornie zależało na pieniądzach. Znalazła się w końcu „na salonach” i z całej siły próbowała mnie również tam zaciągnąć. To ona poznała mnie z Markiem. I jakoś bardzo szybko się to potoczyło.

– Kochasz go? – zapytał chyba zbyt pewnie.

– Nie. Teraz moja kolej. – Dziewczyna chwyciła go za nadgarstki i spojrzała w oczy.

– Czy chcesz mnie pocałować? – Miłosz roześmiał się, nie bacząc na to, że stoją już pod rozkładem jazdy, a obok nich na autobus czeka kontroler biletów.

– Chcę – odpowiedział, muskając jej usta.

* * *

Powrót był bardzo bolesny. Tym bardziej, że od dobrych kilku tygodni, zupełnie nie czuła się tu jak w domu. Zdecydowanie bardziej wolała jeden pokój z balkonem, w starej kamienicy, niż apartament w centrum Warszawy. Wolała też towarzystwo młodego Harenstovitzza niż własnego narzeczonego, co budziło w niej olbrzymie poczucie winy.

Marek siedział przed telewizorem ze szklanką whisky. Chyba nawet nie zauważył, że weszła.

Nie była w stanie mu powiedzieć, że to koniec, że tak naprawdę wcale go nie kocha. Zostawiła, więc krótki liścik, w którym napisała, że go opuszcza. Bez podawania konkretnego powodu. Oddała mu też platynową obrączkę przewiązaną czerwoną wstążką i spakowała do torby najpotrzebniejsze rzeczy.

Wychodząc, płakała. Nie lubiła krzywdzić innych. Nie lubiła też żyć w tajemnicy, a związek z Miłoszem tak się właśnie zapowiadał.

* * *

Lipcowa noc była parna i smutna. Kłócili się od dobrych trzech dni. Eliza widziała jego ból, gdy na kolejne telefony musiał odpowiadać serią kłamstw.

– Marek dzwonił.

– Idź spać – mruknął, nie patrząc jej w oczy.

– A ty? – zapytała, splątując włosy w warkocz. Była strasznie zmęczona, jednak bardzo chciała, żeby właśnie teraz był tuż obok. Dostownie chwilę temu zaprzepaściła swoją ostatnią szansę powrotu do ekskluzywnego życia u boku Burmistrza.

– Nie wiem, czy dziś zostanę – powiedział, cały czas stojąc ze spuszczoną głową, jak skarcony pies. Nie wiedzieć, czemu, przestraszył się tego, co ich łączyło. To było na tyle silne, że czuł się spętany. Nie wiedział, czy chce się bawić w dorosłe związki.

– Coś się stało? – Elli spojrzała na Miłosza, próbując wyczytać z jego sylwetki, coś więcej niż zrezygnowanie.

– Katia ząbkuje. Ma temperaturę, wymioty. Jest... źle – spojrzał na nią, chyba zbyt pewnie.

– W domu jest Ivan i Anna. To ich dziecko, nie twoje. Czy tylko to masz mi do powiedzenia?

Odpowiedziało jej milczenie. Uśmiechnęła się cynicznie.

– A więc tylko tyle. Nie chcesz mnie?

– Chcę.

– To zostań. Nie zachowuj się jak rozpieszczone dziecko bogatych rodziców i zostań.

Przykryła się kocem w obawie przed komarami.

– Nie wiem, może nie pasuje ci to, że śpisz na poddaszu śmierdzącym terpentyną, albo, że podłoga skrzypi. Może wolałbyś być gdzieś, gdzie masz do dyspozycji własną, olbrzymią łazienkę...

– Przestań! Zostanę. Zostanę – powtórzył, na nowo spuszczać wzrok. Zatrzymał dla siebie słowa, które chciał w tej chwili powiedzieć. Były zdecydowanie zbyt mocne. Odłożył kluczyki z wplecioną przez Elizę zawieszka i wyszedł na niewielki balkon.

Warszawskie Kabaty były o tej porze roku wspaniale zielone, nawet nocą. Zapalił, wstuchując się w ciche cykanie świerszczy, nieprzyjemne bzyczenie komarów i śmiech gdzieś na dole. Napisał Olkowi, że wszystko w porządku. Od kiedy może mieć w zakładzie komórkę, jako jedyny jest na bieżąco. Oczywiście, nie wie o wszystkim, wie jednak, że Miłosza nie ma w domu. A to i tak dużo. Wypalił kolejnego papierosa. Eliza go intrygowwała i irytowała jednocześnie. Kim ona w ogóle była? Kim była, by kpić z niego w ten sposób? W wyobraźni widział jak zielone oczy śmieją się z niego. Mówiły więcej niż ich właścicielka:

„Przegrałeś, przegrałeś. Kochasz – stracisz wolność. Jesteś moją własnością, zabawką...”

Krztusząc się, wypuścił dym z ust. Od kiedy w ogóle pali? Przywołał w myślach swojego pierwszego papierosa. Później scenę ich pierwszej rozmowy, pierwszego spotkania. Miała wówczas jeszcze pierścioneńkę zaręczynową od Marka, a potajemna schadzka niosta ze sobą dreszczyk niepokoju i dziwnego podniecenia. „Co będzie, gdy nas złapią, co się stanie, jeżeli odkryją naszą tajemnicę?” Uśmiechnął się na wspomnienie jej mokrej sukienki, gdy z czystej złośliwości wrzucił ją do Wisty. Wiedział, że jest tam płytko, dno migotało w słońcu, a cienie ryb umykały przed ich odbiciami. Zachowywał się wówczas jak zakochany nastolatek, jednak za nic w świecie nie zrobiłby krzywdy swojemu „kotkowi”. Z perspektywy czasu dostrzegł jak bardzo się zmienił. Stał się gorszy. Teraz kłamie w żywe oczy. Ucieka z domu. Jakby Eliza, albo raczej uczucie do niej, zrobiło z niego innego człowieka. Zerknął przez uchylone drzwi. Po kłótni spała jak aniołek. Chyba nawet płakała, bo na policzku i poduszce widniały ciemne smugi. Zdjął koszulę i położył się obok. Gdy złość ostygła, wiedział już, że nie jest w stanie nic zrobić. Kocha ją. Wszystko, co robi, robi właśnie dla niej.

– Kotko, śpisz? – zapytał, delikatnie obejmując ją w pasie. Zdradziło ją pociągnięcie nosem, jednak uparcie udawała, że śpi. Trochę go to rozbawiło, trochę zmartwiło. Pogłaskał ją po policzku i delikatnie pocałował w kark.

– Przepraszam – mruknęła i wzięła w dłonie jego rękę. Przesunęła placem po wierzchu zaciśniętej pięści. Była delikatna, trochę jak u dziecka. Miał też długie palce. Urodzony pianista.

– Nie gniewam się, Kotko – przytulił ją mocniej – Martwię się tylko.

Odwróciła się twarzą do niego, a on pocałował ją w czoło.

– Martwisz?

– Czy jesteś szczęśliwa?

Roześmiała się w głos, a śmiech sprawił, że w korytarzu zapaliło się pomarańczowe światło, lekko przypalonej już żarówki

– Jestem szczęśliwa. Bo bardzo, bardzo cię kocham.

★ ★ ★

Dla Miłosza powrót do domu oznaczał pytania. Kim ona jest? Skąd pochodzi? Dlaczego straciła rodziców, i dlaczego mieszka u wujka? To wszystko

sprawiato, że miał dosyć domu i domowników, którzy jeszcze niedawno byli mu najbliżsi.

– Spójrz na Katię – Mama zrobiła serię głupich min, tylko po to, by mała roześmiała się, ukazując rząderek mlecznych ząbków.

– Ma już prawie wszystkie. Poznam tę szczęściarę? – zapytała, a z jej oczu można było wyczytać znaną mu już stanowczość.

– Pewnie tak – stwierdził, choć chciał uciąć tę rozmowę, za nim powie zbyt wiele. W zasadzie do domu przyszedł tylko po czyste ubrania. Nie miał ochoty być zasypywany gradem pytań, jednak teraz zdał sobie sprawę, że to nieuchronne.

– Jaka jest?

– Gdzie Ivan? – zapytał, ignorując jej pytanie.

– Nie wiem, zatatwia coś w ośrodku Olka. Dzwonili, może wcześniej go wypuszczą. Powiesz mi, jaka jest?

– Ładna. Brunetka. Niska – Anna jęknęła zrezygnowana i przewinęła małą.

– Powinien już być. Szepnęła, by uspokoić bardziej siebie niż Miłosza. Spojrzała na zegar, wskazujący późną porę.

Miłosz poszedł na górę. Kiedyś uwielbiał to, że na własność posiadał oprócz sypialni, niewielki gabinet z pianinem, kuchnię i łazienkę. Miał wrażenie, że jest samodzielny, teraz jednak bawiły go tamte złudzenia. Spakowanie się, zajęło mu trochę czasu. Pomyślał przez chwilę, że tu byłoby im wygodniej, jednak nie do końca wiedział, czy chce opuszczać kamienicę, w której mieszka się zapach farb i świeżo zmielonej kawy. Tu, chronią go metalowe żaluzje. Tam zarówno okna jak i drzwi pozostają wiecznie otwarte. Postanowił. Odchodzi. Schodząc, usłyszał szloch.

– Nie wiem, jak mógł to zrobić, An. Przecież, już wszystko było w porządku.

– I teraz jeszcze Miłosz. Nie znam tej dziewczyny, jednak mam ochotę zrobić jej krzywdę. Jest sierotą, niewiadomego pochodzenia. Nie wiem nawet, czy ukończyła jakąś szkołę. Miłosz nic mi nie powiedział.

– Jest dorosty.

– Ale może się przez nią zmienić. Już się zmienił. Nigdy nie sprawiał problemów... A teraz? Nie mam już siły.

Miłosz zignorował płacz matki. Jak mogła ją tak oceniać? Przecież wcale jej nie znata. Zaciskając usta, zamknął za sobą drzwi i zadzwonił do Olka.

– Co ty, do jasnej cholery, wyprawiasz? – zapytał najspokojniej jak potrafił. Odblokował drzwi sportowego mercedesa i na tylne siedzenie wrzucił torbę z ciuchami.

– Ja. Nie jestem grzeczny. Zupełnie jak ty, braciszku – Miłosz słysząc to, miał ochotę cisnąć telefonem o betonowy podjazd.

– Nie. Nie jesteś taki jak ja, Olek. Nie mam pojęcia, co robisz, ani gdzie jesteś, ale wiedz, że w tej sytuacji wywołałeś ostrą burzę. Nie rozumiem – Miłosz przeklął i ruszył w stronę Kabat.

– Znowu zaatakują nas fotoreporterzy. Dobiorą się też do mnie. I do Elizy – tego bał się najbardziej, dlatego w drodze do pracowni Wojtka, uważnie obserwował samochody jadące za nim.

★ ★ ★

– Eliza?

Barbara zadzwoniła zdecydowanie nie w porę. Dziewczyna rzeźbiła w glinie, dlatego, mimo prośb ciotki, włączyła tryb głośnomówiący i wróciła do pracy.

– Schnie mi glina. Mów.

– Marek dzwonił.

Gdy usłyszała to imię, patyczek wbił się zbyt mocno w masę.

– liii? Coś się stało?

Udała głupią, choć dobrze wiedziała, że to nie zdaje egzaminu. Nie w rozmowach z ciotką.

– Zabawne. Odeszłaś. Nie mam pojęcia, dlaczego, ale postąpiłaś głupio. Wiesz, ile dziewcząt chciałoby być na twoim miejscu?

– Nie obchodzi mnie to... – wybąkała, próbując zakleić dziurę.

– A powinno. W ogóle, powiedz mi, czy ja jeszcze coś dla ciebie znaczę?

– Ciociu! – Eliza odłożyła patyczek i zmieniła tryb rozmowy – Oczywiście, ale co to ma do rzeczy?

Rozmowa trwała długo, wystarczająco długo, by ciotka zdążyła zniechęcić Elizę do spotkania z jakimś „chtopczyzną”.

– Marek będzie czekał dziś na ciebie o ósmej.

Eliza chciała powiedzieć coś jeszcze, za późno. Ciotka rozłączyła się, pozostawiając ją zupełnie rozbitą. Włączyła na chwilę telewizor. W zasadzie tylko po to, by sprawdzić pogodę. Na nieszczęście trafiła na wiadomości. Młoda spikerka z powagą mówiła o poczynaniach jednego z młodych Harenstovitzów. O tym, że uciekł z ośrodka dla młodocianych przestępców i o tym, że był posądzony o gwałt. Zmrużyła oczy. Spod powiek spłynęły łzy. Tak jak w przypadku Marka, zostawiła Miłoszowi list.

„Wybacz, nie możemy być razem. Gdyby ktokolwiek z mojego środowiska, dowiedział się, kim jesteś, od razu powiązalıby cię z gwałtowną naturą Ivana oraz z okropnym życiem twojego brata. To dla mnie za trudne. Kocham cię. Eliza”

Wojtkowi też nie powiedziała więcej, niż musiała. Dokładnie pół godziny po tym, jak Marek zabrał ją spod kamienicy, na podjeździe pojawił się Miłosz. List powiedział mu wszystko, a jednocześnie nie wyjaśnił nic. Z bólem serca, roztrzęsiony, zadzwonił do Olka.

– Powiedz, gdzie jesteś. Jadę po ciebie – był zaskoczony, gdy brat się nie opierał. Podał adres i skruszony przeprosił.

Zanim wyruszył po niego, usunął numer Elizy z listy kontaktów. Niech będzie szczęśliwa. Choćby z Burmistrzem. Wiedział też, że tak będzie lepiej dla niego samego. Anna, od dawna w wyobraźni wykreowała obraz idealnej synowej, a Eliza nie pasowała do stworzonej przez matkę formy.

Może to i lepiej – myślał, choć miał ochotę krzyknąć z bezsilności. Kochał ją.

* * *

Cichy szelest pateczek w japońskiej restauracji powoli stawał się nie do zniesienia. Tak samo jak wymuszona maska szczęśliwej narzeczonej. Znowu stała się kobietą Burmistrza. Tylko, że teraz pierścioneek przyjęła bez entuzjazmu.

– Smakuje ci? – Marek zanurzył kawałek surowego łososa w wasabi.

– Bardzo – przytaknęła, uśmiechając się sztucznie. Przygryzła wargę, by znowu się nie rozptakać. Trwało to już od dobrych kilku dni. Zabierał ją do ekskluzywnych miejsc, by przypomnieć jak bardzo byli razem szczęśliwi, a ona przytakiwała. Później zaś wymykała się do łazienki i kulila w sterylnej kabinie, zanosząc się płaczem. To było ponad jej siły, nie potrafiła grać, przynajmniej

nie tak długo. Nie mogła być z mężczyzną, którego nie kochała. Czuła się nie fair wobec Miłosza, a przede wszystkim wobec siebie.

– Wybacz, muszę wyjść – z kamienną miną zatrzęsła się w stylizowanej tym razem na orient, eleganckiej toalecie.

Podkuliła kolana pod samą brodę i starając się zachować spokój, zadzwoniła do Miłosza. Mimo że usunął numer, znał go na pamięć.

– Kotka – szepnął, a Anna i Olek, odwrócili się, nadstawiając uszy. Sprawę młodszego Harenstovitzza umorzono. Życie rodzinne wróciło do normy. Miłosz, ignorując pytające spojrzenia wyszedł z domu i podjechał do „Japońskiej Restauracji”.

– Oddałam mu pierścionek. Po raz drugi. Był wściekły. – Eliza mimo wszystko się uśmiechała. Siedzieli oboje na ławeczce, tuż przy samej Wiśle – A co z Anną? Czy nadal ma o mnie fatalne zdanie?

– Nie. Nie powiedziałaś mi przedtem, że twoi rodzice byli parą najlepszych dziennikarzy w polskiej telewizji. Nie powiedziałaś też, że twoja mama pisała wspaniałe reportaże.

– Nie sądziłam, żeby miało to jakieś znaczenie.

– Miało. Bo twoja mama jako jedyna broniła związku moich rodziców. Gdy wszyscy byli przeciw, ona pisała o prawdziwej miłości. Wiesz, dziennikarze gonią za sensacją a gdy Anna była w ciąży, miała tyle lat co ty teraz. No i mój ojciec był od niej o wiele starszy. Twoja mama była bardziej... ludzka, miały też okazję się poznać. Szkoda, że nie widziałaś miny mojej matki, gdy jej to wszystko powiedziałam. A to – dla ciebie.

Był to akt własności. Nie chodziło o kawałek byle jakiej ziemi, ale o ogromną działkę, naprzeciw lasu kabackiego, pięć minut drogi od kawiarni Wojtka.

– Długo o nią walczyłeś? – zapytała.

– Nie dłużej niż o ciebie. – uśmiechnął się i teatralnie uklęknął – Teraz pytanie, czy wygrałem? – wyjął z kieszeni drobną, złotą obrączkę z zielonym oczkiem – Kotko, wyjdiesz za mnie?

★ ★ ★

Pobrali się i zaczęli budować dom. Duży, ale przytulny. Miłosz odkupił też w końcu portret Kota namalowany przez Wojtka.

Jednak tylko autor wiedział, kto tak naprawdę widnieje na płótnie. Kto jest zielonookim, intrygującym stworzeniem, o niezwykłej duszy.